



NGO

wydanie specjalne Nr 3 (2011)
gazeta bezpłatna

Codziennie nowe informacje
www.ngopole.pl

Niezależna Gazeta Obywatelska w OPOLU

NGO powstała 13 grudnia 2010 r. z inicjatywy Tomasza Kwiatka – Radnego Miasta Opolu w latach 2002-2010

MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI

Od redakcji:



Witam w kolejnym, trzecim już specjalnym numerze „Niezależnej Gazety Obywatelskiej” w Opolu. Dystans od poprzedniego wydania zmniejszył się radykalnie, bo też radykalnie zmieniła się sytuacja obywatelska w Polsce. Mamy za sobą II Marsz Niepodległości, w którym wzięło udział niemal 30 000 uczestników. Była to największa manifestacja patriotyczna po roku 1989 i zarazem największe w najnowszej historii Polski wydarzenie w pełni obywatelskie, zainspirowane oddolnie, bez udziału partii politycznych. NGO miała ten zaszczyt, że włączyła się swoim skromnym potencjałem w patronat medialny Marszu Niepodległości mobilizując niemal 180 opolan, którzy w sposób zorganizowany wzięli udział w warszawskiej manifestacji. Mamy w pamięci ogromną nagonkę wszystkich mediów głównego nurtu na Marsz Niepodległości, które uczestników bez pardonu określały mianem „faszystów” i „antysemitów”.

Obecny numer NGO głównie poświęcony jest ukazaniu prawdy o tym wydarzeniu, bo jak mawiał Józef Mackiewicz „tylko prawda jest ciekawa”. Maksyma ta stała się drogowskazem dziennikarzy obywatelskich, tworzących niezależną gazetę. I nie zawiedliśmy się. Czytelnicy doceniają naszą bezkompromisowość w opisywaniu otaczającej nas rzeczywistości. Taki jest również ten numer, który przeniesie Państwa na rozgrzane ulice Warszawy pamiętnego 11 listopada ale również na ulice Opolu. Jesteśmy i będziemy wszędzie tam, gdzie prawda i rzetelność są zniekształcane. NGO staje się wolnym, obywatelskim forum. Zależy nam na każdym głosie, żaden nie będzie pominięty w dyskusji, która kształtuje rzetelny obraz rzeczywistości. Nie zawiedzimy Państwa.

Zapraszam do lektury!

Tomasz Greniuch

Zastępca Redaktora Naczelnego NGO

Pracujemy społecznie, można nas wesprzeć finansowo przelewając „darowiznę na cele statutowe” na

Stowarzyszenie „Stop Korupcji”

z siedzibą przy ul. Krakowskiej 9
45-018 Opole

Konto w BRE Bank SA Oddział w Opolu
11 1140 1788 0000 2464 5400 1001

więcej na www.stopkorupcji.pl.

Dziękujemy za każdą drobną wpłatę!



fot. Tomasz Kwiatek



fot. Tomasz J. Kostyla



www.marszniepodleglosci.pl

Na serio, a nie w zastępstwie



Rafał Kotomski

Nie lubię terminu dyskusja zastępcza. Ale nie da się ukryć, że w dzisiejszej Polsce wszystko sprzyja temu, by robić wciąż zawrotną karierę. Oczywiście to nie przypadek, że opinia publiczna jest z całą medialną mocą zachęcana, by zajmować się jednymi tematami, drugie zaś zauważać w najlepszym razie mimochodem. Choć najlepiej wcale.

I tak niezastąpiona „Gazeta Wyborcza” nie zamierza psuć sobie dobrego nastroju po skutecznie rozpętanej histerii wokół warszawskiego Marszu Niepodległości. Najlepszym zaś sposobem jest sięgnąć właśnie po temat zastępczy. Na Czerskiej długo szukać nie trzeba. Tak jak kiedyś w państwowej telewizji czasów Gierka pod ręką był zawsze dyżurny góral, który bredził o pogodzie. Tak dziś na samym wierzchu gazetowej szuflady leżą „kwity” na ulubionych polityków PiS-u.

Dwa dni po wydarzeniach z 11 listopada w dzienniku, uważającym się za najpoważniejszy i najbardziej opiniotwórczy, próżno szukać krytycznej analizy pomysłów władzy na ograniczenie zgromadzeń i wolności słowa lub społecznych recept na walkę z frustracją wśród młodzieży. Zamiast tego, czytel-

nik dostaje papkę pisomani stosowanej: kolejny bełkotliwy tekst o rzekomych hakach zbieranych przez Kaczyńskiego, nic nie wnoszący wywiad z poseł Sobeczką z Torunia i tysięczny odcinek political fiction, tym razem pod hasłem „ile żeber Ziobro wyjmie Kaczorowi”. Żalodne...

Ktoś powie: to przecież nic nowego, że ludzie Michnika ujeżdżają na temacie przypominającym chabętę, która już ledwo dyszy. Nie od dziś przecież wiadomo, że mainstreamowe media przez ostatnie lata z lubością zajmują się opozycją, a nie rządem i jego wątpliwymi osiągnięciami. Zgoda. Czy jednak opozycja nie daje się w taką właśnie sytuację zbyt łatwo wpuszczać? Czy recepta „emocje i honor” jakimi PiS albo najszerzej pojęta prawica, najchętniej karmią dziś swoich zwolenników, to nie droga wprost w paszczę medialnego lwa? Ten zaś, nawet jeśli cokolwiek wyliniały i zblazowany, wciąż – co widać m.in. po ostatnim wyborczym wyniku – zębów nie stracił.

Dlaczego zatem emocjonalnej i honorowej debaty nie zastąpić wreszcie merytoryczną, programową? Na przykład – jak w przypadku powstającej formacji Ziobry – zamiast jęków pisowskich sierot i bredzenia o „przelewanej za PiS krwi”, zacząć generować pomysły na dzisiejszą Polskę? Na zapaść demograficzną i politykę prorodziną (właśnie Tusk zamierza skasować ulgi na dzieci!), klęskę państwowej infrastruktury, zmasakrowane finanse publiczne czy nieistniejącą samodzielną i podmiotową politykę zagraniczną państwa o nazwie Rzeczpospolita Polska?

Aż prosi się, by właśnie prawica nie licytowała się na emocje. By wyborcy, którzy chcą i nie boją się wiedzieć nie musieli wybierać między nadętą miną i zmrużonymi oczami wszechwiedzącego posła Hofmana a cynicznym, szel-

mowskim uśmiechem europoła Kurskiego.

By ci, którzy chcą i nie boją się być obywatelami nie tylko maszerowali w żałobnych pochodach, ale również znali i popierali najważniejsze pomysły poważnych polityków na państwowe białaczki.

Aż przykro pisać, ale po 9 października wydaje mi się, że jesteśmy od takiego modelu dalej, niż bliżej.

A zaklinanie rzeczywistości w rodzaju wieszczenia drugim Budapesztem wydaje się to w pełni potwierdzać. Warto przy tym pamiętać, że – skoro już używamy takiego określenia – „Budapeszt nie zrobił się sam”. Był efektem ciężkiej, konsekwentnej pracy polityków Fideszu. Od samej góry w postaci premiera Orbana po dynamicznych i pomysłowych samorządowców, którzy odbili socjalistom węgierskie miasta i gminy.

Nikt mi nie powie, że to spadnie z nieba, a „kamienie drgną i polecą jak lawina przez noc”. Sierpień '80 nie zdarza się dwa razy. Podobnie jak tragiczny, choć jakże pełen (zawiedzionej w części) nadziei, 10 kwietnia.

Zatem do roboty! W mediach takich, jak cały holding „Gazety Polskiej”, niezależne portale i inne ciekawe inicjatywy w sieci.

I takich, jak obywatelska, tworzona ze społecznej potrzeby niezależna gazeta w Opolu. Obu podobnych było jak najwięcej.

Do roboty trzeba też wreszcie zabrać się w prawicowej polityce, ale tej realnej, a nie podszytej teatrem i emocjami.

Do Budapesztu będzie wówczas znacznie bliżej.

Chyba, że... na prawicy to tylko temat zastępczy.

Rafał Kotomski
dziennikarz „Gazety Polskiej”

Wyścig wart zachodu



Łukasz Żygadło

Samorządy i władze lokalne chętnie wspierają wyścig Tour de Pologne. Jednak w Opolu jest inaczej. Dlaczego?

Jak twierdzi jego główny organizator Czesław Lang samorządy są bardzo otwarte na pomoc w organizacji wyścigu. Wiele miast w Polsce chce promować się właśnie poprzez sport. Jest to bardzo dobra forma promocji, która przyciąga kibiców oraz wielu widzów przed telewizorami. Sam wyścig oprócz Telewizji Polskiej, jest transmitowany na wielu kanałach europejskich takich jak Eurosport, który pokazuje zawody w około 60 krajach świata. Czy to mało?

Warto zastanowić się nad tym tematem i próbować go przeforsować do przyszłorocznego budżetu. Tłumaczenie „miasto nie ma pieniędzy” jest całkowicie bezzasadne. Inwestycja w wyścig tej klasy, to rzeczywista inwestycja, nie tylko z samej nazwy. Miasto może bowiem zarobić na samych reklamach, podatkach czy turystach. A Opole staje się coraz piękniejsze, więc może warto się więc nim pochwalić?

Kwota około 400 tys. złotych jest oczywiście kwotą dużą, jednak wartą rozważenia, bo impreza podobnej rangi może pojawić się w naszym mieście dopiero za kilkanaście lat. Poza tym miasto wydaje pieniądze na inne mniej trafione promocyjnie imprezy. Moim zdaniem, warto się zastanowić, czy organizować na przykład trzeci dzień festiwalu, który de facto cieszy się coraz mniejszym zainteresowaniem? Albo czy wydawać duże pieniądze na wybory piękności, które odbywają się w zamkniętym pomieszczeniu i na pewno nie przyniosą takich rzeczywistych korzyści jak organizacja Tour de Pologne.

Pod koniec października wydawać się mogło, że dojdzie do podpisania umowy jeszcze w tym roku. Do Opola przyjechał nawet Czesław Lang, aby rozmawiać z władzami miasta. Jednak kwestia organizacji wyścigu ucichła, a z nieoficjalnych informacji wiemy, iż nie będzie pieniędzy na organizację tych zawodów. To stawia nasze miasto w bardzo złym świetle. Opole nie potrafi być partnerem biznesowym. Świadczy o tym nie tylko wyścig Tour de Pologne, ale również wieczne kłótnie z telewizją odnośnie organizacji festiwalu, czy wsparcie dla opolskich klubów sportowych. Po co więc wydział promocji miasta?

Łukasz Żygadło

Donald Tusk nowym Berlusconiem?



Adam Słomka

Rząd szykuje radykalne reformy – twierdzi wicepremier Waldemar Pawlak. Nieoficjalnie mówi się nawet o nowym podatku dla najbogatszych.

Rząd według informacji medialnych chce już od początku 2012 r. ograniczyć ulgi w podatkach, m.in. prorodziną na pierwsze i drugie dziecko oraz wspólne rozliczanie się małżonków, zlikwidować 50-proc. koszty uzyskania dla twórców i dziennikarzy, podnieść składki dla samozatrudnionych. Miałoby to przynieść

budżetowi ok. 9 mld zł. Rząd Donalda Tuska planuje również znieść wspólne rozliczanie małżonków czy ulgę internetową.

Były premier Włoch Silvio Berlusconi przez wiele lat jak mantrę powtarzał, że Włochy są ostoją dobrobytu, a budżet jest bezpieczny i prorodzinny. Donald Tusk w kampanii 2007 r. zapowiadał „cud Irlandii”, a w ostatniej kampanii epatował Polaków reklamami „budującej się Polski” i uśmiechniętych, szczęśliwych przeciętnych Kowalskich.

Po wyborach zamiast oszczędzać na administracji – choćby znieść powiaty i rozdzielić ich kompetencje między samorządy gmin i województw czy zmniejszyć ilość rządowych urzędów centralnych – na koszt podatnika chce powołać Ministerstwo Cyfryzacji

Tusk, jak niegdyś Berlusconi, rządzi za pieniądze osób niezamożnych. Pudrując wszystko wszechobecnym PR-em i mirażami 300 mld złotych (które rzekomo pozyska z nowego budżetu UE) w tajemnicy szuka finansowe przerzucenie długów powstałych w latach jego

rządów na zwykłych Kowalskich. To nie jest tak, że istnieje wiele prawd. Niektórzy twierdzą, że przemilczenie czegoś jest tożsame z kłamstwem. Dlaczego premier i Platforma w czasie kampanii wprowadziła w błąd wyborców?

Jako lider ugrupowania prospołecznego z zażenowaniem patrzeć na to, jak z kadencji sejmowej na kadencję politycy z Wiejskiej traktują Polskę jak tort do podziału, a kieszeń Polaków jak worek bez dna. Myślę, że jeśli premier Tusk i PO chce rządzić w taki sposób – to skończy się to w takiej samej atmosferze jak „era” Berlusconi. Tylko 8 lat rządów liberałów ekonomicznych i straconych szans Polaków szkoda ...

Adam Słomka
Przewodniczący KPN-OP



Patologia polskiej klasy politycznej



Anna Grodzka i Robert Biedroń, Ruch Palikota
fot. Jakub Szymczuk

Za nami kolejne wybory parlamentarne, zaprzysiężenia posłów i senatorów oraz nerwowe oczekiwanie na to, kto otrzyma poszczególne ministerstwa poza oczywistą pewną piątką premiera. Jako obserwator życia politycznego, coraz częściej nie mogę się pogodzić z faktem, iż klasa polityczna, jest reprezentowana przez coraz gorszych kandydatów. Oczywiście, nie wszystkich chcę wrzucać do jednego worka, jednak ponad połowa parlamentarzystów, to ludzie, którzy nie mają pojęcia, co więcej nie mają pomysłu jak zreformować nasze państwo.

Jest to oczywiście przywilej demokracji. Jednak gdy widzę, jak do sejmu dostają się lekkoatleci, byli piłkarze,

transseksualista, zdeklarowany gej czy też osoba prowadząca firmę gazowniczą, zastanawiam się, czy to właśnie oni mają ustanawiać prawo w Polsce? Nie mogą! Najczęściej są to osoby, które tylko w znikomych sytuacjach wypowiadają się w imieniu partii (najczęściej w mediach lokalnych), robiąc jedynie za „maszynki do głosowania”. Osoby znane, lubiane potrzebne są partiom politycznym głównie jako motor nakręcający wyborców. Wyborca bowiem głosuje na tego kogo zna, komu może zaufać. Czy nie sympatycznie wygląda pan Kozakiewicz?

Dlaczego więc do sejmu dostał się zdeklarowany gej Robert Biedroń? Otóż elektorat lewicowy będzie stawał na takich ludzi. Jest to rodzaj pokazania swojego sprzeciwu wobec braku równości, jaki rzekomo ma prezentować prawica. Z innego punktu widzenia, jest to gromadzenie przez wyborców w sejmie grupy ludzi, którzy będą przez najbliższe cztery lata fundować spektakl wielu niezapomnianych emocji - oczywiście nie związanych z polityką. Ruch Janusza Palikota dostał się do sejmu nie z powodu genialnego programu lecz pewnej chęci poznania przez wyborców, tego co będzie się działo. Pytanie tylko brzmi, co będzie z Polską po tej kadencji?

PO i PiS mają również wiele za uszami. Z tej pierwszej partii do sejmu dostało

się najwięcej „maszynek do głosowania” w postaci byłych sportowców. Zapewne nie wniosą oni nic szczególnego do życia publicznego. PiS natomiast funduje nam szereg działaczy partyjnych wierznych prezesowi, którzy tylko egzystują przez całą kadencję, robiąc minimalne zamieszanie w swoich okręgach wyborczych, tudzież lokalnych mediach. Idealnym tego przykładem może być Poseł Kłosowski z Opola.

SLD wprowadza wielu ludzi ciekawych, lecz też po części jałowych. Lewica nie jest lewicą prawdziwą. Walka o parytet i prawa dla homoseksualistów to nie priorytet lewicowej partii. Partią rządzi walka o stołek przewodniczącego, która toczy się już kilku dobrych lat.

W sejmie brakuje ludzi, którzy są wizjonerami modelu państwa, które chcą budować. Gdy już owi się pojawiają są najczęściej pacyfikowani przez swoich liderów, którzy wyczuwają z ich strony zagrożenie. Ciekawym okazał się Komitet „Obywatele do Senatu”, który w swoich szeregach posiadał kilka nazwisk (choćby prof. Krzysztof Rybiński), które z całą pewnością mają pomysł na Polskę. Pod patronem Prezydenta Wrocławia Rafała Dudkiewicza komitet ten chciał przejąć część mandatów w senacie.

I teraz największa paranoja systemu wyborczego: Komitet „Obywatele do Se-

natu” otrzymał w wyborach więcej głosów niż Ruch Palikota, jednak do senatu wprowadził tylko jednego kandydata. Przełożenie na wyniki sejm-senat miało miejsce tylko w przypadku dwóch największych partii czyli PO i PiS

Wielu nowych posłów pytanych o pracę sejmku nie ma pojęcia jak udzielić odpowiedzi. Czy taka osoba, może sprawnie od początku sprawowania mandatu składać zapytania poselskie czy interpelacje? Czy może przygotować projekt uchwały? Oczywiście, można tłumaczyć się faktem początkującego, jednak wchodząc do parlamentu trzeba widzieć cel misji którą się rozpoczyna i posiadać podstawową widzę z zakresu funkcjonowania parlamentu.

Obecnie jednak jest to wegetacja na wysokiej diecie parlamentarnej ludzi, którzy nie mają recepty dla kraju. Sprawny marketing wygrywa z myślą polityczną. Walka o władze natomiast wygrywa z dobrem państwa. Tylko wyborca, który zawsze żywi cząstkę nadziei, czeka na zmiany, które jakoś nie nadchodzą...

Lukasz Żygadło



Tusk wyśle Cię później na emeryturę, a Komorowski przytaknie

Przeciwny Polak exposé premiera dowiedział się od Donalda Tuska kilku podstawowych rzeczy, które niespecjalnie mogą cieszyć. Nagle po czterech latach sielanki i wmawiania Polakom bajek o naszej wyjątkowości w radzeniu sobie z kryzysem, okazuje się że nie wszystko jest tak cudowne jak mówiono wcześniej. Okazuje się, że kryzys faktycznie jest i trzeba będzie przeciwko niemu działać, że finanse polskiego państwa są takie jak mówi od wielu miesięcy opozycja, czyli tragiczne. Tym razem nie było ponad 3 godzin monologu i setek obietnic. Dziś otrzymaliśmy szybkie wydłużenie kilku pobocznych problemów i zobowiązanie do utrudnienia Polakom życia.

W exposé Donalda Tuska zdołałem zliczyć ok. 25 obietnic i zamierzeń na najbliższe lata. Zaczęło się od pustych frazesów nawiązujących do silnej pozycji naszego kraju w Unii Europejskiej, którą w rzeczywistości oparto na klepaniu Donalda Tuska po plecach przez Angelę Merkel. Mówiono o potrzebie zmniejszenia deficytu, długu publicznego i unowocześniania podatków nakładanych na miedź i srebro, padło nawet kilka liczb. Pytanie tylko kto miałby dokonać owych modernizacji? Czy miałby się tym zająć ten sam człowiek, który przez 3 lata zadłużył Polskę na 300 mld złotych i pozostawił piętno wielotysięcznego długu na każdym z obywateli, nie odliczając emerytów i niemowlaków? Ten sam, który nie

potrafił stabilizować finansów państwa w inny sposób niż podnoszenie podatków? Przecież dziś już wszyscy wiemy, że to właśnie Jacek Rostowski, odpowiedzialny za tragiczną sytuację finansową naszego kraju, będzie ministrem finansów w nadchodzącej kadencji.

Tematem kolejnym był gaz łupkowy, który jak słusznie zauważył poseł Mariusz Orion-Jędrysek (Solidarna Polska) zajął premierowi jakieś 3 sekundy. Gaz łupkowy, który przez odpowiednie stworzenie przepisów regulujących jego wydobycie, mógłby być największą szansą na rozwój gospodarczy i ekonomiczny Polski oraz na definitywne uniezależnienie się w tym zakresie od zagranicznych podmiotów, zajął premierowi Polski raptem kilka sekund.

Poruszono także temat Internetu i zamierzeń likwidacji ulg. Nieważny stał się fakt, że w Polsce ten rodzaj dobra społecznego i tak jest droższy niż w innych krajach Europy, oraz że jego dostępność jest u nas radykalnie niższa. Poruszono kwestie becikowego, likwidacji ulg dla ludzi pracujących w górnictwie, tzw. równowagi przepisów, zadeklarowano że czas postępowania sądów zostanie skrócony o 1/3, a czas wydawania pozwoleń na budowę nie przekroczy 100 dni dla dużych inwestycji. Zakomunikowano, że zostało utworzone ministerstwo cyfryzacji, które ma wdrażać nowoczesne technologie do administracji państwo-

wej. Często można było oglądać reakcje prezydenta Komorowskiego, który wielu zapowiedziom z ochotą przytakiwał. Lecz wszystkie te sprawy były zwykłymi bubłami, bo uderzenie przyszło chwilę później.

W czasie exposé Donald Tusk zadeklarował podniesienie składki rentowej (obniżonej przez rząd Prawa i Sprawiedliwości) o 2%. Nie szczędził krytyki, że przecież w okresie koniunktury trzeba było zostawić ją na takim samym poziomie, bo państwo miałoby mniejsze straty. Problem w tym, że premier nie słucha różnej maści ekspertów (z wyjątkiem tego jednego i niepodważalnego specja finansowego, czyli Jacka Rostowskiego), którzy otwarcie mówią, że obniżenie przez PiS składki rentowej, zachowało na czas kryzysu spore sumy pieniędzy w kieszeniach rodzin. Sumy, które zamiast ładować bezmyślnie w państwo, mogli przeznaczyć na zapłacenie jednego rachunku w swoim gospodarstwie domowym, mogli kupić więcej bochenków chleba lub wydać je na lekarstwa dla chorego dziecka.

Lecz obywatel Polski Platformy Obywatelskiej musi mieć też świadomość, że nie będzie mu pisana kolorowa i szybko nadchodząca jesień życia. PO chce radykalnego podniesienia wieku emerytalnego i zrównania go dla kobiet i mężczyzn. Radykalnego, bo podnoszenie go z każdym rokiem o 3 miesiące, bynajmniej do



www.premier.gov.pl

delikatnej modernizacji nie należy. Dziś, kiedy średni wiek przechodzenia w Polsce na emeryturę to 58 lat (w przypadku mężczyzn) i bodajże 56 lat w przypadku kobiet, taka reforma zdaje się być nieuchronna. Ale nie w takim stopniu, jaki proponuje obecna władza. Pomysł ten staje się jednak groteskowy, gdy kilka sekund później słyszemy z ust premiera zapowiedź profitów, jakie Polacy otrzymają po tej reformie. Uważa on, że kobieta mająca dziś 39 lat, gdy przejdzie na emeryturę w wieku 67 lat (!) otrzyma ją wyższą i to aż o 80%. Pytanie tylko skąd premier weźmie na to pieniądze? Może, jak śpiewał niegdyś jeden kabaret, z wygranej w totolotka?

I na koniec przyszedł czas na podwyżki dla służb mundurowych – policji i wojska, które mają otrzymać po 300 złotych więcej na osobę. Nie powiedziano o głębokiej reformie tych dwóch instytucji, wszak armię mamy już zawodową (sic!). Zastanawia mnie jednak, dlaczego obiecano tylko 300 złotych? Przecież z obietnic Donalda Tuska i tak nikt nie rozlicza, więc mógł obiecać nawet 600 złotych. W końcu język nie ma kości, jak się zegnie – tak wyprości.

Marcin Rol

Czy Polacy mają prawo do sądu?



Na łamach NGO, a przede wszystkim na naszym internetowym portalu z uwagą śledzimy sprawę wprowadzenia dodatkowych nazw miejscowości w gminie Ozimek. Temat ten nie dość, że jest niezwykle istotny, to dodatkowo okazuje się być wielowątkowym. Obserwując batalię radnego Powiatu Opolskiego Tomasa Strzałkowskiego z mniejszością niemiecką, która nie ustępuje w dążeniu do wprowadzenia dodatkowych nazw miejscowości w języku niemieckim zaczynam mieć wątpliwości: czy Polacy mają w swoim Państwie prawo do sądu?

Na pierwszy rzut oka sprawa wydaje się oczywista. Konstytucja RP, w art. 45 ust. 1 przewiduje przecież, że: „Każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd”. Prawo to zostało doprecyzowane m.in. w ustawie o samorządzie gminnym, której art. 101 ust. 1 stanowi, że: „Każdy, czyj interes prawny lub uprawnienie zostały naruszone uchwałą lub zarządzeniem podjętymi przez organ gminy w sprawie

z zakresu administracji publicznej, może – po bezskutecznym wezwaniu do usunięcia naruszenia – zaskarżyć uchwałę do sądu administracyjnego”. Czy tak jest w rzeczywistości? Czy obywatel domagający się przestrzegania prawa nie jest bez szans w starciu z potęgą maszyny wymiaru sprawiedliwości? Przykład oporu przed wprowadzeniem niemieckich nazw w gminie Ozimek pokazuje, że niekoniecznie. Śledząc sądowe rozstrzygnięcia jakie zapadały w tych sprawach nabieram wątpliwości.

Przypomnijmy. W 2008 r. mniejszość niemiecka w gminie Ozimek podjęła pierwszą próbę wprowadzenia budzących kontrowersje dodatkowych nazw miejscowości. Następnie tamtejsza Rada Miejska w czerwcu 2009 r. podjęła stosowne uchwały, które zostały zaskarżone kolejno do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Opolu i do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie. Skarżącym był Tomasz Strzałkowski – radny Powiatu Opolskiego i mieszkaniec Ozimka. Oba sądy oddalają sprawy i utrzymują w mocy kwestionowane uchwały. Powód? Brak interesu prawnego po stronie skarżącego. W wyrokach wydanych przez Naczelny Sąd Administracyjny w 2010 r. przyjęto pogląd, że w przypadku uchwał dotyczących wprowadzenia dodatkowych nazw poszczególnych miejscowości interes prawny, ma tylko mieszkaniec konkretnej miejscowości, której uchwała dotyczy. Nie ma go natomiast mieszkaniec gminy, w której znajduje się ta miejscowość. Przyznać można, że jest to pogląd dyskusyjny, ale jednak dający się racjonalnie uzasadnić. Procedura wprowadzenia nazw zostaje

jednak skutecznie zablokowana, a tuż po wyborach samorządowych, wiosną 2011 r. mniejszość niemiecka podejmuje ponowną próbę zmierzającą do ustawienia tablic w gminie Ozimek.

Pierwszym krokiem do wprowadzenia dodatkowych nazw jest uchwała w sprawie przeprowadzenia konsultacji z mieszkańcami Gminy Ozimek w sprawie wprowadzenia dodatkowych nazw miejscowości w języku niemieckim. Ponownie na drodze spełnienia planów działaczy i radnych mniejszości staje Tomasz Strzałkowski. Znowu kieruje skargę, do sądu administracyjnego. Tym razem kwestionowanej uchwały zarzuca m.in., że nie zawiera ona wyraźnie określonego przedmiotu konsultacji. Uchwała wskazuje co prawda, że będą one dotyczyć nazw w języku niemieckim, ale nie podaje jakich konkretnie. – „Ponadto uważam, że powierzenie ustalenia istotnych zasad (miejsce, termin) przebiegu konsultacji burmistrzowi a nie radzie narusza postanowienia ustawy o samorządzie gminnym. Dodatkowo, w mojej ocenie, uchwała zawiera również kilka innych błędów, które istotnie rzutują na jakość tego aktu prawa miejscowego” – mówi w rozmowie z NGO radny powiatowy. Co ciekawe na rozprawie sądowej, która odbyła się 8 listopada br. nawet reprezentująca gminę Ozimek Pani mecenas nie polemizowała z podniesionymi wobec uchwały zastrzeżeniami. Ale czy to wystarczy do wyeliminowania uchwały z obrotu prawnego? Można mieć wątpliwości. Cały problem w interesie prawnym, a w zasadzie w jego braku po stronie radnego. Czym jest ów interes prawny? Wcale nie łatwo to wy-

tłumaczyć i pojąć zwykłego zjadaczowi chleba. Choć opracowań na ten temat wiele i na logikę problemu być nie powinno to jednak orzecznictwo wymiaru sprawiedliwości bywa zaskakujące...

Nie tracę nadziei, że wyrok będzie logiczny. Skoro w sprawach dotyczących wprowadzania dodatkowych nazw interes prawny posiadali jedynie mieszkańcy poszczególnych miejscowości, to w przypadku uchwały o konsultacjach z mieszkańcami całej gminy, wydaje się, że interes prawny będą mieli wszyscy jej mieszkańcy, niezależnie od tego, w której konkretnie miejscowości mieszkają. Jeśli natomiast sąd odmówi interesu prawnego skarżącemu i oddali skargę, będzie to oznaczać, że uprawnienia obywateli do dobrego prawa, do jego sądowej kontroli, jak również do reprezentowania swoich wyborców przez radnych są jedynie pustymi hasłami, ni jak nie przystającymi do rzeczywistości. Gdyby bowiem odmówić mieszkańcom gminy prawa do zaskarżenia uchwały dotyczącej jego podstawowego prawa – jakim jest udział a konsultacjach, to przywołany wcześniej przepis art. 101. ust. 1. ustawy o samorządzie gminnym dający obywatelom uprawnienie do zaskarżania podjętych z naruszeniem prawa uchwał będzie martwym zapisem. Ze smutkiem należałoby wówczas stwierdzić, że realizacja praw mniejszości w Polsce – a i owszem, jak najbardziej przestrzegana być musi, natomiast konstytucyjne gwarancje prawa do sądu dla Polaków to jedynie mrzonki.

Tomasz Kwiatek

Więcej o sprawie tablic czytaj na www.ngopole.pl



Lądowanie bez podwozia



Janusz Sanocki

Kapitan Tadeusz Wrona pilotujący Boeinga 767, któremu nie otworzyło się podwozie, mimo tego wylądował na betonowym pasie lotniska na Okęciu ratując życie 220 pasażerów i członków załogi.

Jest jakiś symbol w tym, że lądowanie odbyło się 1 listopada w Dzień Wszystkich Świętych. Natychmiast nasuwa się porównanie z innym lądowaniem – które odbywało się 10 kwietnia 2010 r. na lotnisku w Smoleńsku. Tam Tu-54 schodził do lądowania w pełni sprawny, naprowadzany przez rosyjskich kontrolerów i lądując na błotnistym podłożu rozsypał się w kawałki, grzebiąc w szczątkach czołwarkę polskiej opozycji. Być może nawet

kapitan Wrona nie pomógłby w tamtych warunkach, ale jego umiejętności z pewnością w innym świetle każą spojrzeć na polskich pilotów w ogóle. Być może nie latają nawaleni jak „drzwi od stodoły” i nie zamykają oczu 100 metrów nad ziemią.

Jest zresztą w zdarzeniu na Okęciu pewna figura symboliczna nie tylko ze względu na porównanie z lądowaniem w Smoleńsku. Lądowanie – jak wie każdy, kto kiedykolwiek latał samolotami – jest jednym z najtrudniejszych manewrów, a już lądowanie w sytuacji awaryjnej, kiedy nie otwiera się podwozie i trzeba „siadać na brzuchu”, to doprawdy trudniejsze niż start. Wymaga opanowania, refleksu, zimnej krwi no i... podwozia, bez którego posadzenie maszyny, to już istny cud. Tymczasem wielu „kapitanów” jest w sytuacji o wiele gorszej niż Tadeusz Wrona.

„Kapitan” Angela Merkel razem z „kapitanem” Sarkozy’em nie bardzo wiedzą jak wylądować potężną „maszyną” jaką jest „Strefa euro”. Grecy przehandlowali kółka i nawet na raty nie chcą ich oddawać. Więc Angela z Nicolasem wyszarpują sobie stery z rąk próbując

osiągnąć przynajmniej jak najmniejszej straty wśród swoich pasażerów – banków. Te niemieckie mają „tylko” 30 mld euro greckich obligacji, ale francuskie za to aż 50 mld. Jak się nie zrobi jakiejś sztuczki, nie dodrukuje „papieru”, nie przerzuci kosztów „ratowania Grecji” na Polaków, Rumunów, Anglików, to cała konstrukcja eurolandu gotowa się rozsypać w kawałki. Zderzenie z rzeczywistością bywa bardziej brutalne niż uderzenie w beton lotniska. Tymczasem nie widać chętnych do wyłożenia kasy – nie chcą tego zrobić ani Angole, ani Chińczyki, do których europyszałki poleciały po prośbie. A euroland pikuje coraz szybciej, a beton tuż, tuż! Nasz Donald by oczywiście dał, gdyby Angela mu kazała, ale co on tam bidak może dać, kiedy polskie zadłużenie pędzi w górę prawie tak szybko jak neutrino w piwniczce CERN-u.

Zresztą w całej aferze nie chodzi o żadne „ratowanie Grecji”, ale o uratowanie niemieckich i francuskich bankierów i ich zysków. Bo bankruktwo Grecji oznacza w konsekwencji bankruktwo tych banków. Trwają więc gorączkowe poszukiwania czym (i kim) zamortyzować upadek. Chętnych do „zainwestowania” czyli wyrzucenia pieniędzy

w błoto, jednak nie widać, a na horyzoncie bankruktwa majaczy już Hiszpania, w której lewacki rząd Zapatero od dwóch kadencji zajmuje się walką z kościołem, popieraniem pederastów i... zadłużaniem kraju. Tuż za ustawia się „Ciotka Italia” doprowadzona do ruiny przez starego satyrę Berlusconi, potem mijamy kilka liter i będzie jakiś kraj na „P” – Portugalia, albo rządzona przez znawcę futbolu Polska.

W Polsce politycy i fachowcy (jak Marek Belka) naprężają muskuły i solennie zapewniają, że „nie oddamy ani guzika!” ale przecież wiedzą, że jak za dwa miesiące rozłożą ręce to włos im z głowy nie spadnie. Kto bowiem miałby ich rozliczyć i jak? System polityczny zabetonowany partyjną ordynacją, partie pod kontrolą „swoich”, skorumpowanych europosadami, a lider „opozycji” właśnie wyrzuca ostatnich, którzy nie chcą codziennie skandować radośnie: „Jarosław, Polskę zbaw!”

Swoją drogą ciekawe jak wylądował na tym PiS kierowany przez swojego Prezesa? W całości czy raczej w kilku kawałkach. Jakby jednak nie wylądował, z pewnością stery zostaną w rękach Prezesa Kaczyńskiego. Choćby to była ostatnia część z wraku, który kiedyś był partią rządzącą.

Janusz Sanocki,
wydawca „Nowin Nyskich”

Policja po marszu zatrzymała jedną osobę w Opolu



fot. Tomasz J. Kostyla



fot. Tomasz J. Kostyla



fot. Tomasz J. Kostyla

wane w uczestników legalnej manifestacji, spokojnie wracających do domów postawiły nas w roli potencjalnych „bandytów” i „kryminalistów”.

Policyjne prowokacje ujawniane przez setki relacji i amatorskich filmów zamieszczanych w internecie rysują obraz zorganizowanej i szczegółowo zaplanowanej operacji, która miała na celu wywołanie w trakcie Marszu Niepodległości zamieszek mających zdyskredytować tę inicjatywę.

Tomasz Greniuch



www.polskieradio.pl

Jako organizator wyjazdu opolan na Marsz Niepodległości wyrażam najwyższe oburzenie z faktu represyjnych działań policji skierowanych w naszą grupę wyjazdową. 4 osoby zostały zatrzymane w Warszawie bez podania konkretnych przyczyn, czy postawienia zarzutów. Nieoficjalnie dowiedziałem się, że policja, stosując odpowiedzialność zbiorową, postawiła zatrzymanym zarzut czynnej napaści na funkcjonariuszy. Co grozi nawet kilkuletnim więzieniem. Wśród zatrzymanych znajdował się 18-sto letni Daniel z Olesna. Kolejna osoba w sposób wyjątkowo brutalny została zatrzymana już w samym Opolu.

Do zdarzenia doszło gdy dwa autokary naszej grupy zatrzymały się pod Realem w centrum Opolu, skąd uczestnicy mieli udać się do domów. Tymczasem na parkingu czekało na uczestników ponad 20 radiowozów policyjnych, w tym siedem nieoznakowanych. Policjanci, tradycyjnie bez podania powodów, wywlekali brutalnie uczestników wyjazdu z autobusów, legitymując i fotografując każdego z osobna (fotografie mają na celu ujawnienie na uczestnikach specjalnej substancji, która znajduje się w wodzie wtryskiwanej przez policyjne armatki wodne, co ma być dowodem na uczestnictwo w zamieszkach). Jedna z osób brutalnie wyciągnięta z autokaru przez nieumundurowanego policjanta, w próbie stawienia oporu (zdarzenie wyglądało początkowo jak prowokacja) została natychmiast aresztowana. Moment ten ukazuje nagranie video jednego z uczestników wyjazdu dostępne na www.ngopole.pl.

Dalsze losy zatrzymanego są nieznane. Dodać należy, że opolskiej grupie wyjazdowej został przydzielony nieozna-

kowany samochód z funkcjonariuszami wydziału kryminalnego. Nasi „opiekunowie” upodobnieni do uczestników wyjazdu na każdym postoju bacznie przysłuchiwali się naszym rozmowom. Z niektórymi uczestnikami wyjazdu kontaktowali się również oficerowie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w celu uzyskania szczegółów dotyczących wyjazdu (należy dodać, że były to informacje publiczne rozpowszechniane między innymi za pośrednictwem portalu internetowego Niezależnej Gazety Obywatelskiej). Za plecami organizatora wyjazdu policja próbowała wymusić na kierowcach naszych autokarów zatrzymanie wszystkich przy Dworcu Głównym PKP w Opolu, gdzie uczestników miały „powitać” zastępy antyterrorystów. Policyjną akcją ujawnił jeden z kierowców i dzięki naszej stanowczej postawie, kierowcy zgodzili się abyśmy wysiedli w miejscu, które wybierze organizator wyjazdu podpisujący wiążącą umowę na wynajem autokarów.

Tego było za wiele jadącym z nami członkom Opolskiego Stowarzyszenia Pamięci Narodowej, którzy pełni oburzenia opuścili nasz autokar, udając się w drogę powrotną pociągami. Będąc opozycjonistami, represjonowanymi i internowanymi w okresie Stanu Wojennego, metody zastosowane przez policję uznali za prowokację rodem z ciemnych lat PRLu, dokonywanych przez równie ciemnych ale za to brutalnych SBKów. Na każdym przystanku autokarów grupa opolska była poddawana kontrolom policyjnym. W drodze powrotnej, w godzinach nocnych, przeważnie śpiących uczestników budzili policjanci, którzy z latarkami w dłoniach, przeszukiwali autokary. Wszystkie te działania skiero-

polecamy



Nakładem wydawnictwa Zys i S-ka ukazała się właśnie nowa książka Rafała Kotomskiego „Lament Sieny”.

Autor w swej powieści prowadzi nas uliczkami Sieny, odmalowanej z niezwykłą dbałością o szczegóły. Możemy poznać przepiękne zabytkowe włoskie miasto. Miasto niecznego i fantastycznie uzdolnionego malarza Sodomy. Miasto świętej Katarzyny, która całe swoje życie poświęciła Bogu. A także miasto „księcia mroku” i dlatego: *pericolo di morte – strzeż się śmierci, póki jeszcze żyjesz!*

Ludwik Fryderyk Mercator był o krok od szczęśliwego życia – pokonał mordercę Sebastiana de Th. i uwolnił z jego rąk swoją miłość, Arię Lorenzo. Nieoczekiwanie, jego ukochana uciekła do swojego rodzimego miasta – Sieny. Ludwik, niesiony uczuciem, niezwłocznie rusza za nią. Na miejscu okazuje się, że do miasta przybył również kawaler Maksymilian de la Chasse – jeden ze zbiegłych współników Sebastiana de Th. Uciekinier liczy na nowy początek w nowym miejscu, gdzie będzie mógł dawać upust swoim chorym żądzom. Jego pierwszą ofiarą jest młody chłopiec...

inicjatywy



1-go Listopada członkowie oddziału Kędzierzyńsko-Kozielskiego Opolskiej Brygady ONR oprócz grobów bliskich, pamiętali również o anonimowych bohaterach poległych za Ojczyznę.

W Kędzierzynie-Koźlu oddali cześć poległym pod Pomnikiem Powstańców Śląskich na osiedlu Pogorzelec, odwiedzili mogiły Powstańców Śląskich na cmentarzu komunalnym oraz obelisk upamiętniający żołnierzy Armii Krajowej na osiedlu Piasty. We wszystkich tych miejscach zapłonęły znicze udekorowane biało-czerwonymi chorągiewkami.

Następnie udali się w miejsce najbardziej poświęcone powstańcą krwią – na Górę Świętej Anny. Ostatnim przystankiem była wieś Barut, gdzie upamiętniono układając ze zniczy biało-czerwony krzyż ok. 200 żołnierzy NSZ zamordowanych przez komunistycznych oprawców w 1946 r.

Krzysztof Marcinkiewicz
i Michał Sibiński

REKLAMA

Na straży cywilizacji!

Dwumiesięcznik „Polonia Christiana”

Podejmujemy tematy, o których inni wolą milczeć:
Misja dziejowa Polski, Ekspansja islamu w Europie, Mit globalnego ocieplenia, Przyczyny światowego kryzysu, Prześladowania chrześcijan.

W każdym numerze szczegółowe Dossier o istotnych problemach dotyczących Polski i świata. A ponadto: korzenie polskości, historia prawdziwa, chrześcijańskie dziedzictwo Europy, piękna sztuka i architektura, dobra książka.



Polonia Christiana

Szukaj w salonach prasowych! Zamów na www.ksiegarnia.piotrkarga.pl, lub tel. 504 148 959

MÓJ MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI



fol. Tomasz J. Kostyla



fol. Tomasz J. Kostyla

Nauczony doświadczeniem rocznicy 10 kwietnia 2010 r., a także późniejszą konfrontacją osobistej obserwacji z załganymi medialnymi relacjami tym razem postanowiłem opisać swoje przeżycia zanim zapoznam się z przekazem mich-nixa (choć ogólny zarys tego przekazu dotarł do mnie, za pośrednictwem telefonu, jeszcze w trakcie trwania marszu), aby oddać swoje wrażenia zanim unurzam się w bagno manipulacji.

Kontrola policyjna w Opolu

11 listopada zaczął się bardzo wcześnie, bo już o godz. 6:00 rano, na dworcu PKP w Opolu. Tym razem w wyprawie do Warszawy towarzyszyła mi siostra, która postanowiła przełamać lęk przed dużymi skupiskami ludzi. Gdy zbliżyliśmy się do miejsca zbiórki zauważyłem bardzo dużą (jak na Opolu) ilość radiowozów i policjantów. Okazało się, że czeka na nas pierwsza, tego dnia, z całej serii kontroli policyjnych. Policjanci uzbrojeni w strzelby (sic!) rozpoczęli spisywanie oczekujących na autokary. Spisano m.in. moją siostrę. Policjant starszy stopniem podszedł do swoich kolegów i powiedział: „Gdyby ktoś nie miał dokumentów, to wiecie co z nim zrobić...”. Tajniacy (o których będzie jeszcze mowa), zaczęli nam robić zdjęcia.

Atmosfera od samego początku była nerwowa. Niestandardowa mobilizacja znacznych środków policji na wstępie pokazała nam jak służby państwowe traktują ludzi chcących świętować Święto Niepodległości. Ja osobiście poczułem się jak potencjalny terrorysta, którego trzeba izolować, ponieważ jest niebezpieczny.

Opolska grupa wypełniała trzy autokary, można nas podzielić na trzy podgrupy. Jedną z nich stanowili kibice Odry Opole, drugą ONR-owcy, trzecia to zróżnicowana grupa osób, którzy odpowiedzieli na apel organizatorów Marszu Niepodległości. Do tej ostatniej grupy należeliśmy m.in. ja i moja siostra. O swoich motywacjach, które spowodowały że znalazłem się 11.11.11 w Warszawie można przeczytać na www.ngopole.pl.

Zanim jednak weszliśmy do zamówionych autokarów, kierowców poddano drobiazgowej kontroli, sprawdzano

wszystko, od dokumentów, przez stan techniczny (fachowa policyjna ocena rury wydechowej), po stan trzeźwości kierowców, których zaproszono do zaimprovizowanego w jednym z radiowozów biura kontroli dokumentów.

W drodze do Warszawy

Gdy w końcu udało nam się wyruszyć, postanowiłem się zdrzemnąć, jednak nie dane mi było pospać, gdyż po ok. godzinie jazdy zostaliśmy zatrzymani do kolejnej „standardowej” kontroli policyjnej. Kierowców po raz kolejny drobiazgowo sprawdzono, przeglądano dokumenty i zaproszono na chwilę do radiowozu.

W tym miejscu wypada wspomnieć o towarzystwie, którego dotrzymywaliśmy panowie policjanci. Od Opolu do Warszawy towarzyszyła nam eskorta tajniaków, tych samych którzy robili nam zdjęcia na dworcu PKP. Byli do nas bardzo przywiązani, zatrzymywali się z nami na każdym postoju. Oprócz tajniaków w czasie postojów towarzyszyli nam lokalni policjanci w oznakowanych radiowozach. Ciekawe, czy „antyfaszyści” z Niemiec mieli podobną obstawę i byli równie drobiazgowo kontrolowani?

Na jednym z postojów można było zauważyć, że część osób z pozostałych dwóch autokarów traktuje ten wyjazd trochę jak wycieczkę, włączając w to picie piwa w autobusie. Na szczęście w autokarze do którego trafiliśmy z siostrą panował trochę inny klimat. W pew-

nym momencie jeden z panów wyciągnął płyty z pieśniami patriotycznymi, które wprowadzały nastrój podniosły. Za to w drodze powrotnej młodzież przejęła kontrolę nad udźwiękowieniem puszczając m.in. piosenki zespołu De Press.

W Warszawie przed Marszem Niepodległości

Po przyjeździe do Warszawy przywitaliśmy się z naszymi nieodłącznymi towarzyszami podróży z nieoznakowanego radiowozu i ruszyliśmy w stronę pl. Konstytucji. W drodze, pod jednym z wiaduktów trafiliśmy na pierwszą dosyć dużą grupę kibiców. Przyznam szczerze, że w tym momencie zacząłem trochę żałować swojej decyzji o przyjeździe, ponieważ nie tak (a przynajmniej nie wyłącznie tak) wyobrażałem sobie moich maszerujących towarzyszy.

Widok dużej grupy głośnych i dobrze zbudowanych mężczyzn, w dodatku rzucających wokół siebie petardy, mógł powodować wśród osób postronnych uczucie niepokoju i zagrożenia.

Na szczęście później, już na pl. Konstytucji proporcje się zmieniły i znaleźliśmy się w bardziej zróżnicowanym towarzystwie, były rodziny z dziećmi, starsze panie i panowie, dużo młodzieży pozbawionej barw klubowych, byli także sympatyczni panowie w kostiumach oraz Polacy z Litwy. Ulica Marszałkowska była całkowicie zablokowana przez kordony policji.

Naczelnym „Niezależnej Gazety Obywatelskiej w Opolu” Tomasz Kwiatek wraz z Tomaszem Greniuchem i innymi chłopakami rozdawali wśród zgromadzonych egzemplarze NGO, które rozeszły się bardzo szybko. Ja postanowiłem, swoim zwyczajem, poszukać i sfilmować podczas pracy dziennikarzy Ministerstwa Prawdy.

Zamieszki na Marszałkowskiej

Kilkanaście minut przed 15:00, czyli planowaną godziną rozpoczęcia marszu, nastąpiło dziwne poruszenie tłumu, który ruszył w kierunku ul. Marszałkowskiej. Organizator Robert Winnicki próbował za pomocą nagłośnienia zatrzymać ludzi. Pojawiły się komunikaty, że marsz jeszcze się nie zaczął, oraz prośby, aby odsunąć się od lewackiej demonstracji i nie ulegać prowokacjom.

Niestety komunikaty organizatora były skutecznie zagłuszone przez okrzyki policjantów (prawdopodobnie za pomocą urządzeń LRAD), dlatego zatrzymała się tylko część osób zgromadzona w pobliżu samochodu organizatorów. Dopiero wezwania, aby przekazywać informację o wycofaniu się osobom które ich nie słyszą, spowodowała stopniowy odwrót w stronę hotelu MDM.

Pokojuwa radosna manifestacja

W tym czasie organizatorzy marszu, zamiast w kierunku ulicy Marszałkowskiej skierowali się w przeciwną stronę,



pochód ruszył aby uformować Marsz Niepodległości. Pokojowa demonstracja rozpoczęła się od odśpiewania hymnu. Rzeka ludzi niosących białoczerwone flagi wypełniła całą ulicę, aż po horyzont. Nie sposób było dojrzeć końca.

Wśród haseł skandowanych przez tłum dominowały: „Niepodległość nie na sprzedaż”, „Cześć i chwała Bohaterom”, „Duma, duma, narodowa duma”, „Nadchodzi, nadchodzi Marsz Niepodległości”, „Roman Dmowski wyzwoliciel Polski”, „Polska, biało – czerwoni”, „Od Pomorza aż do Śląska w naszych sercach Wielka Polska”, „Raz sierpem raz młotem, czerwoną hołotę”, „Jak Jagiełło na Krzyżaków, tak my dzisiaj na lewaków”. Moim absolutnym faworytem było hasło: „Kłamstwa Michnika wyrzuć do śmietnika”.

W tym miejscu należy ponownie wspomnieć o wybuchających co jakiś czas petardach, które psuły podniosły klimat. Należy także zaznaczyć, że organizatorzy marszu wzywali wielokrotnie do zaprzestania odpalania petard.

Maszerowaliśmy ponad półtorej godziny. Na trasie marszu nie było żadnych incydentów, pochód był spokojny.

Bardzo spodobało mi się, gdy mijaliśmy pomnik Józefa Piłsudskiego (a wiadomo, że nie jest on ulubieńcem narodowców) tłum skandował „Cześć i chwała bohaterom”. Śpiewaliśmy również pieśń legionistów.

Gdy mijaliśmy budynek kancelarii premiera tłum okazał swoje niezadowolone w stosunku do jego gospodarza okrzykami: „Donald matole, twój rząd obalą kibole”, „Złodzieje, złodzieje”, „Wielka Polska maszeruje, a Platforma ją rujnuje”.

Policja rozgoniła uczestników marszu

Gdy dotarliśmy w pobliże pomnika Romana Dmowskiego, całą ulicę wokół wypełniał już szczelnie tłum, przed mającymi nastąpić przemówieniami odśpiewano, przy akompaniamencie orkiestry, (orkiestra to był świetny pomysł!) hymn. Zapłonęły race, wszyscy w podniosłym nastroju czekali na przemówienia.

Niestety nie doszło do nich, ponieważ policja wdarła się w tłum uczestników, twierdząc że muszą się dostać do płonącego samochodu (jak się później okazało był to nieszczęsny samochód TVN), co było o tyle dziwne, że samochód płonął po drugiej stronie ulicy, a tam było już pełno policji.

Za chwilę za pomocą urzędów LRAD zaczęły płynąć niepokojące komunikaty o rozwiązaniu zgromadzenia. Policjanci zaczęli okrążyć demonstrację opancerzonymi wozami wyposażonymi w armatki wodne. Ludzie okazywali niechęć i rozczarowanie w stosunku do tej demonstracji siły, a komunikaty o potrzebie rozejścia się były ciągle powtarzane.

W pewnym momencie ze strony policji zaczęły płynąć groźby użycia siły w postaci pałek, gumowych kul, armatek wodnych i gazu. Ludzie zaczęli się pokojowo rozchodzić, a policjanci w coraz bardziej niepokojących komunikatach apelowali o opuszczenie zgromadzenia przez „osoby postronne, senatorów, posłów i inne osoby posiadające immunitet, a także kobiety w ciąży”, któryś z uczestników skomentował to w słowach nieparlamentarnych.



fol. Tomasz J. Kostyla

Kontrole policji w drodze powrotnej

Nasza grupa udała się w kierunku autokarów. Gdy dotarliśmy na miejsce, policjanci tajniacy przekazali kierowcom instrukcję żeby nie wypuszczać z autobusu nikogo, wcześniej niż przed dworcem PKP w Opolu, co spowodowało wzburzenie pośród pasażerów. Pojawili się także informacja, że na dworcu ma na nas czekać ekipa policyjnych fotografów i mają każdemu z osobna robić zdjęcia. Wywołało to falę niepokoju i oburzenia. Na szczęście udało nam się przekonać kierowców, że żyjemy w wolnym kraju, a nie w państwie policyjnym i nie musimy się poddawać bezprawnym rozkazom.

W drodze powrotnej, dalej byliśmy uporczywie nękanymi przez organa Policji Obywatelskiej. W pewnym momencie kazano nam zjechać na jakiś dziwny opuszczony parking, gdzie czekało na nas uzbrojone komando w zbrojach i ze strzelbami, a kilku funkcjonariuszy weszło do autobusu i przeprowadzało przeszukanie (czego szukali, nie chcieli ujawnić).

Ostatnią kontrolę mieliśmy ok. godz. 00:30 gdy wyprzedził nas radiowóz i zasygnalizował, że mamy jechać za nim. Eskortował nas dobry kilometr, wlokąc się niemiłosiernie, by skierować nas na parking, gdzie kierowca został pouczony, aby jechać bezpiecznie, ponieważ przewozi ludzi (kierowca musiał być bardzo zaskoczony tą informacją).

Ok. godz. 1:30 w Opolu, w obawie przed kolejną uwłaczającą procedurą policyjną, wyszliśmy z siostrą przed dojechaniem do dworca PKP. Obiecałem sobie tego dnia, że nie będę pod żadnym pozorem wstydział się ani ukrywał polskiej flagi. Niestety okazałem słabość. Gdy wracaliśmy już do mojego mieszkania, ze stacji benzynowej wyjechał policyjny van. Będąc zmęczonym po całym wyczerpującym dniu, mając w pamięci wszystkie kontrole policyjne i chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu, odruchowo ukryłem flagi pod płaszczem, a lustrujący nas policjanci pojechali dalej. Dopiero później uświadomiłem sobie jak zostałem zaszczyty i jaką symbolikę



fol. Tomasz J. Kostyla

niesie za sobą strach przed niesieniem biało – czerwonej flagi w dniu Święta Niepodległości.

Relacje z marszu w polskojęzycznych mediach

Przed chwilą dzwoniła siostra, która włączyła telewizję, aby zobaczyć relacje i okazuje się, że medialne przekazy na temat Marszu Niepodległości w ogóle nie pokazują samego marszu, a dodatkowo prezydent Komorowski ogłosił że zaostrzy przepisy dotyczące zgromadzeń publicznych. Czy mnie to dziwi, że po raz kolejny uczestniczyłem w czymś czego medialny obraz odbiega od tego co widziałem na własne oczy? Nie, nie dziwi mnie. Byłem na to przygotowany i w zasadzie jestem już do tego przyzwyczajony. Szkoda, że miliony mózgów mielone przez medialną maszynkę będą od dziś kłamać na temat dnia 11.11.11 i będą święcie przekonane, że należy ograniczyć wolność zgromadzeń, aby poskromić „faszystów” i zadymiarzy.

Mam tylko nadzieję, że organizatorzy zadbałi jakoś o dokumentację i filmowanie pochodu z góry, ponieważ jak się okazuje Ministerstwo Prawdy ukrywa przed społeczeństwem przebieg właściwego Marszu Niepodległości i sami musimy przebiegać się przez kurtynę kłamstw.



fol. Tomasz J. Kostyla

Video relacja z Marszu Niepodległości na www.ngopole.pl



W oparach studenckiego Opoli – przegląd klubów

Legendarny zespół „Dżem” i równie legendarny utwór „Wehikuł czasu” nieodparcie kojarzy mi się z miejscem w Opolu, w którym cała dyskografia „Ryśka” Riedla była idealnym uzupełnieniem i kwintesencją.

„Tylko nocą do Klubu „Puls” Dżem session do rana tam królował blues. To już minęło, ten klimat, ten luz. Wspaniali ludzie nie powrócą, Nie powrócą już!”

Klub Muzyczny „Dworek” znajdujący się przy ulicy Studziennej 1 był kultowym miejscem. To w tym lokalu spotykali się wszelkiej maści i autoramentu idealisci, marzyciele, indywidualia podkreślające swoją odmienność od plastikowego świata solarnych blondynek i nażelowanych amatorów „łatwych i szybkich”.

„Dworkowa” moda to długie włosy, czasem irokez (nie mylić z fryzurką lemingów „na beckhama”), sprany, czarny t-shirt, koniecznie z nadrukiem black metalowego zespołu, czarne jansy i wysokie „glany”. Tak wyglądał wzorowy bywalec klubu.

Być może ze względu na charakterystyczny ubiór przeważającej części bywalców z barmankami (i tylko barmankami!) włącznie, „Dworek” niesłusznie otrzymał „na mieście” etykietę „lewackiego”. W rzeczywistości „Dworek” był kuźnią wszelkiej, koniecznie niepopularnej i wywrotowej myśli od dziwacznych odmian anarchizmu po najsłabszy nacjonalizm.

„Lysogłowi” zapaleńcy i samozwańcy „antyfaszyści” potrafili przy wspólnym stoliku toczyć namiętne „ideowe” dysputy podsycane „studenckim piwem” (Piast 3,50 zł za 0,5l – najtaniej w mie-

ście! Ale za okazaniem studenckiej legitymacji), w oparach gęstego dymu papierosowego. Często do rozmowy dołączał się „gość obok”, który „przez przypadek” dosłyszał przekrzykiwanie się rozmówców. Zresztą regułą było, że zupełnie obcy sobie ludzie przysiadali się do siebie w celu wymiany poglądów. Czasem cały „Dworek” aż grzmiał od przekrzykiwania się kto ma rację w sporze, który aktualnie rozpałał wszystkich obecnych. Taki był właśnie „Dworek”.

Wbrew ostatniej frazie refrenu „Whisky”, oczywiście Dżemu, w „Dworku” nie można było być samotnym. Zawsze znalazł się rozmówca, lub gdy piwo nadmiernie rozwiązywało język, cierpliwy słuchacz. Uzupełnieniem outsiderskiego klimatu „Dworka” była, stojąca w rogu, najprawdziwsza szafa grająca z której wydobywały się wszelkie odmiany rocka i metalu (i tylko tych gatunków muzycznych!) z królującym i nieśmiertelnym „Dżemem”, uskrzydającym bywalców, którzy z kuflem „studenckiego” i papierosem w ustach żarliwie kontestowali rzeczywistość z podobnie myślącymi outsiderami.

„Dobrym duchem” „Dworka”, jego nieodłącznym elementem i nieodzownym uzupełnieniem, dzięki czemu klub ten urósł do rangi kultowego a wręcz legendarnego był „Pablo”, dla wtajemniczonych – „porucznik Pablo”. To dla niego powstają takie miejsca jak „Dworek”, wydaje się, że twórczość Dżemu musiała być inspirowana życiem „Pabla” – króla marzeń.

Typ intelektualisty, w okularach a’la „denka od jabola” z lśniącej czaszką i w rozciągniętym swetrze, sprawiał wrażenie niezgrabnego i odpychającego

typa. Wystarczy że zaprosiłeś go do stolika, postawiłeś piwo a życie otwierało przed tobą wszelkie tajemnice ustami nawiedzonych „Pabla”. Od matematyki kwantowej (jest absolwentem wydziału matematyki, przynajmniej tak twierdził) po muzykę klasyczną. Rozmowy z „Pabłem” przyciągały jak magnes, spokojnie mógłby być jedyną reklamą „Dworka”.

Nawet gdy „Dworek” był pusty, zawsze można było tam zastać „pana tygryskę”. Wiernego towarzysza niejednej pijatyki, świadka powstawania utopijnych idei, w napędzanych procentami umysłach, nawiedzonych „studenterii”. Gliniana, masywna figura połączanego lwa w posągowej pozycji „siad!”. Nie wiedzieć czemu, ochrzczona mianem „tygryska”, była kolejną atrakcją stałych bywalców. Byli tacy, którzy „panu tygryskowi” postawili niejedno piwo, częstując papierosami (które w tajemniczy sposób wypala!). W zamian „tygrysek” odwdzięczał się cierpliwym słuchaniem nawet najbzdurniejszych wynurzeń zachowując przy tym kamienną (a właściwie glinianą) twarz.

Właścicielem klubu był najwłaściwszy facet w takim miejscu jak „Dworek” czyli postawny, z obfitym „mięśniami piwnymi”, długimi włosami i sumiastymi wąsami, antyteza wypacykowanego „menagera”.

Wystarczyło, że przypadkowy gość, który przysiadł się do „Dworka” uprawiając „klubing” (kolorowa, świecąca koszulka, włoski na żelu, zdeorientowana, głupkowata, solarna twarzyczka) oczekując przy ladzie na barmana, zadzwonił w wiszący obok „kapitański dzwon”, to niewybrednymi i ciężkimi do strawienia słowami był zmuszany do opuszcze-

nia w trybie natychmiastowym klubu albo postawieniem kolejki wszystkim obecnym w „Dworku” klientom. Wybierający pozostanie w lokalu nieborak stawał się dla bywalców potencjalnym źródłem papierosów a jeśli, na własne nieszczęście, był z dziewczyną (rzecz jasna równie solarną blondynką) stawała się ona obiektem soczystych żarcików i komentarzy, nie wspominając o nachalnych podrywach całej męskiej populacji „Dworka”.

Po latach „pana tygryskę” ukradli, właściciel „zrzucił” brzuch i ogolił się a „Pablo” poszedł dalej. Dziś „Dworek” z przedrostkiem „Nowy” stał się kolejnym modnym klubem z muzyką na żywo i drinkami serwowanymi przez wypacykowanego barmana. Cytując „Wehikuł czasu”, którym rozpocząłem swoje wynurzenia: „(...) to już minęło, ten klimat, ten luz. Wspaniali ludzie nie powrócą, nie powrócą już!”.

Jeśli tylko, jakże drodzy czytelnicy, jesteście zainteresowani losami „Dworka”, „Pabla” i swoistym, nocnym życiem studenckiego Opoli w oparach procentów i dymu, służę z najwyższym poświęceniem.

Filister



fol. Tomasz Kwiatek



sport

Centrum rekreacji i sportu nad Odrą



www.calusdlaopola.pl

Odkąd po powodzi w 2010 r. zagospodarowano teren przy Bulwarze Karola Musiōła oraz wały nad rzeką Odrą, możemy zaobserwować wzrost zainteresowania bieganiem, jazdą na rolkach czy rowerze wśród mieszkańców Opoli.

Kiedy powstał plan stworzenia wzdłuż brzegu stacji z urządzeniami do ćwiczeń, zastanawiałem się jaki to ma sens. „Przecież wandale zaraz to zniszczą” pomyślałem. Mój pesymizm narastał jeszcze bardziej jak przypomniałem sobie o powodziach, które na pewno nas jeszcze dotkną w przyszłości. Siłow-

nia leży przecież przed wałem, a nie za nimi, więc jest zagrożona falą powodziową. Negatywne nastawienie, mimo wielu zasadnień, było niepotrzebne, bo kiedy spaceruję po wałach i widzę tłumy ćwiczących ludzi oraz ich radość, to jestem dumny z władz miasta, że w końcu zrobili coś dla rozrywki opolan. Wielką zaletą tego przedsięwzięcia jest ciche i spokojne miejsce, czasami tylko zakłócanie przez przejeżdżające pociągi po moście kolejowym. Jednakże zieleń i woda oraz w miarę czyste powietrze sprawiają, że człowiek mimo wysiłku relaksuje się w doskonały sposób. Sprzęt ten jednak ma też swoje minusy, przede wszystkim są tam ograniczenia do 120-stu kilogramów. Niby to dużo, ale przecież tego typu sprzęt jest właśnie tworzony z myślą o ludziach otyłych, a ci choć w mniejszości, to na pewno są w Opolu i również chcieliby skorzystać z tej atrakcji.

Nad Odrą nie zabrakło też skałki wspinaczkowej oraz klubu kajakarskiego. Skałka mimo, że jest dość amatorska

i nieduża, to jednak nie wymaga specjalnego sprzętu i spokojnie można z niej korzystać.

Podsumowując: Opole nie tylko inwestuje w odnawianie zabytków, dróg czy budowę nowych miejsc wypoczynku takich jak prawy i lewy brzeg Kanału Młynówka. Miasto również dba o kondycję i zdrowie mieszkańców. Może jest to ledwie namiastka „obiektów” rekreacyjno-sportowych, to uważam, że gdy tylko znajdą się pieniądze, należy iść za ciosem. Póki co zadowolmy się tym co

jest, a ja jako zwolennik aktywnego odpoczynku oraz spędzania wolnego czasu na świeżym powietrzu, zachęcam do korzystania przede wszystkim z tej siłowni, ale także do biegania, jazdy na rowerze i rolkach. Nie od dziś przecież wiadomo, że wysiłek fizyczny poprawia samopoczucie, a w „zdrowym ciele, zdrowy duch”.

Adam Kolański



REKLAMA

Kancelaria Eurostrada oferuje:

unikalne ubezpieczenie dla właścicieli firm
- do 500 000 zł na życie;
- do 2 000 zł za 1% uszczerbku na zdrowiu;
- od 37 poważnych zachorowań;

Zadzwoń i umów się

tel. 606 394 451



Abp Marcel Lefebvre - wielki obrońca Kościoła katolickiego



Nie można w jakikolwiek sposób pisać o Tradycji i Mszy trydenckiej nie przedstawiając wspaniałej postaci abpa Marcela Lefebvre, który wziął na swoje plecy ciężar wyzisk, potwarzy i obraźliwych dla każdego człowieka kalumnii tylko dlatego, że chciał zachować ciągłość Tradycji. Dziś praktycznie takie słowa jak ekskomunika czy schizma wyszły z obiegu i nomenklatury kościelnej. W dalszym jednak ciągu w swojej niewiedzy są osoby używające je w stosunku do tej właśnie postaci i założonego przez nią **Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X** (dalej FSSPX). Nie sposób w tak krótkim tekście opisać tego obrońcy katolicyzmu. Potrzebne byłoby całe wydanie NGO, by sprostać temu zadaniu. Postaram się jednak choć naszkicować czytelnikom tą jakże barwną osobistość. **Czytając ten artykuł pamiętajmy, że to właśnie dzięki niemu i jego odważnej postawie możemy uczestniczyć dziś w Mszach sprawowanych w klasycznym rycie rzymskim.**

Marcel Lefebvre urodził się 29 listopada 1905 r. w Tourcoing w północnej Francji w pobożnej, katolickiej rodzinie. Po ujawnieniu się jego powołania do kapłaństwa, studiował w swojej rodzinnej diecezji, a następnie w Seminarium Francuskim w Rzymie. Doktor filozofii i teologii, 21 września 1929 r. przyjmuje święcenia kapłańskie. W 1932 r. ks. Lefebvre wstąpił do Zgromadzenia Ojców Ducha Świętego i został wysłany jako misjonarz do Gabonu. W 1946 r. został wezwany do Francji, aby objąć funkcję przełożonego seminarium w Mortain, lecz wkrótce powrócił do Afryki, gdyż 12 czerwca 1947 r. został mianowany Wikariuszem Apostolskim Dakaru. 22 września 1948 r. został Delegatem Apostolskim, czyli osobistym przedstawicielem papieża na całą francuskojęzyczną Afrykę, co jest dowodem wielkiego zaufania, jakim darzył go Ojciec Święty Pius XII. 14 września 1955 r. został mianowany pierwszym arcybiskupem Dakaru. Nawrócił na katolicyzm niezliczoną rzeszę osób. To prawdziwy misjonarz, który z zapalem walczył o każdą duszę. Doceniając misyjną pracę arcybiskupa Lefebvre, papież Jan XXIII w 1960 r.

mianował go Asystentem Tronu Papieskiego. W tym samym roku arcybiskup został powołany przez Jana XXIII do Centralnej Komisji Przygotowawczej Soboru Watykańskiego II.

W trakcie Vaticanum II, który odbył się w latach 1962–1965, arcybiskup Lefebvre był jednym z liderów Międzynarodowej Grupy Ojców, która starała się bronić tradycyjnej teologii katolickiej. Frakcja liberalna stanowiła coraz większą siłę. Podczas piastowania urzędu Przełożonego Generalnego Zgromadzenia Ojców Ducha Świętego musiał zmierzyć się z kolejnym wyzwaniem. Otóż do abpa przysyłano młodych kleryków, którzy zamierzali otrzymać tradycyjną, katolicką formację seminaryjną. Widząc co działo się podczas obrad soborowych i jak wielką zmianę w pojmowaniu wiary szykuje Sobór Watykański II, abp Lefebvre zdecydował się założyć seminarium w Econe. Przy wszystkich formalnościach kanonicznych uzyskał również zgodę i powołał do życia FSSPX (Fraternitas Sacerdotalis Sancti Pii X) Watykan z uznaniem patrzył na to dzieło. Jednak problemy zaczęły się gdy francuski episkopat zaczął zajadłe atakować abpa i Jego dzieło. Zarzuty były prozaiczne, gdyż protesty dotyczyły właśnie kwestii tradycyjnego nauczania i sprawowania tradycyjnej liturgii. Komisja Kardynałów zarządziła w końcu wizytację seminarium w Econe. Obaj wizytatorzy byli Belgami – biskup Descamps, uczonego bibliści oraz biskup Onclin, kanonista. Wybuchł jednak skandal, gdyż owi biskupi zadając pytania wyrażali swoją dezaprobatę wobec tradycyjnego rozumienia faktu Zmartwychwstania Pana Jezusa czy choćby brak wiary w niezmienność Prawdy. Abp Marcel Lefebvre postanowił zdecydowanie zainterweniować, (gdyż reprezentowali oni Rzym) w postaci napisanej Deklaracji mówiącej: „(...) Żaden autorytet, nawet najwyższy w hierarchii, nie może nas zmusić do wyrzeczenia się lub uszczuplenia naszej wiary, tak, jak od dziewiętnastu stuleci jest ona sformułowana i głoszona przez Urząd Nauczycielski Kościoła”. W związku z tym po wymianie zdań postanowiono uchylić zezwolenia na dalsze prowadzenie seminarium w Econe i oficjalnie uznać FSSPX za niemające prawa bytu. Na próżno Abp Lefebvre pisał w wielkim żalu do papieża zapewniając o swojej żarliwej miłości do Kościoła i do Ojca Świętego. Nic to nie dało.

Przy okazji polecam najnowszą książkę pt. **„Aby Kościół trwał. Arcybiskup Marcel Lefebvre w obronie Kościoła i papieżstwa”** przedstawiającą dokumenty z lat 1971-1990. Można w niej przeczytać chociażby listy abpa Lefebvre do papieży Pawła VI i Jana Pawła II gdzie daje wyraz swojego wielkiego przywiązania do Następcy Świętego Piotra i Kościoła katolickiego. 29 czerwca 1976 r. Arcybiskup Lefebvre wyświęcił 12 księży. W swoim kazaniu wygłoszonym podczas ceremonii usprawiedliwiał ten akt koniecznością zachowania tradycyjnego rytu Mszy św. oraz wiary katolickiej, pod-

kopywanej przez ekumenizm i wolność religijną. Ten akt spowodował nałożenie na Arcybiskupa suspensy *a divinis* (kara kościelna, która zabrania wykonywania władzy święceń i czynności służby Bożej) w dniu 1 lipca 1976 r.

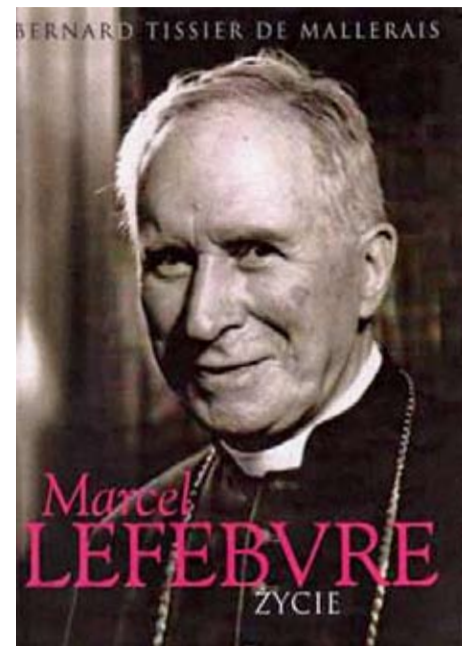
Po tej przykrej dla abpa Lefebvre karze, rozpoczął się bardzo długi proces argumentowania swoich racji przez jedną i drugą stronę sporu, czas audiencji i pisania listów. W jednym z nich prosi Watykan o zgodę na wyświęcenie biskupa z Bractwa w celu możliwości utrzymania ciągłości w tradycyjnym nauczaniu. Mimo zgody Rzymu na takie święcenia nie padała konkretna ich data (abp pragnął wyświęcić nowych biskupów 30 czerwca 1988 r.), a wręcz była ona kilkukrotnie oddalana. Budziło to swoisty niepokój arcybiskupa, który być może przeczuwał, że w niedługim czasie przyjdzie mu oddać swą duszę Bogu. **Interweniował również kard. Ratzinger pisząc szkic listu jaki miałby wysłać arcybiskup do papieża.** Jednak znów mgliście traktował on termin konsekracji. Pełen ciągłej nadziei na życzliwe spojrzenie Ojca Świętego napisał list w którym uzasadniał konieczność konsekracji biskupich. List w podobnym tonie napisał również do kard. Ratzingera. Odpowiedź nadeszła 30 maja 1988 r. Ojciec Święty dał zgodę na święcenia biskupie 15 sierpnia, lecz odmówił przyznania Tradycji katolickiej większości w Komisji i zachował milczenie na temat liczby biskupów. Papież oczekiwał prośby o wybaczenie w formie listu oraz wyraźne stwierdzenie, że w kwestii biskupów arcybiskup „z całkowitym posłuszeństwem poddaje się decyzjom Ojca Świętego”. Niestety kandydatury przedłożone do tej pory przez arcybiskupa Lefebvre zostały uznane za niewystarczające i żądano propozycji następnych nazwisk. Kardynał Ratzinger odrzucił praktycznie wszystkich kandydatów zaproponowanych przez arcybiskupa Lefebvre. Była to rzeczywista przyczyna zerwania negocjacji. Arcybiskup Lefebvre napisał do Ojca Świętego list. Oto jego fragment:

„(...) Właśnie po to, aby nasza wiara otrzymana na chrzcie pozostała nie skażona, przeciwstawiamy się duchowi (proszę zwrócić uwagę na sprzeciw skierowany wobec ducha Soboru, nie zaś samemu Soborowi) *Vaticanum II* i zainspirowanym przez niego reformom. Fałszywy ekumenizm, który leży u źródeł wszystkich innowacji soborowych w liturgii, w nowych relacjach pomiędzy Kościołem i światem, w samym pojęciu Kościoła, prowadzi do jego upadku, a katolików do apostazji. Jesteśmy radykalnie przeciwni temu niszczeniu naszej wiary i zdecydowani trwać przy tradycyjnej nauce i dyscyplinie Kościoła, szczególnie w tym, co dotyczy formacji do kapłaństwa i życia zakonnego, dlatego też odczuwamy absolutną konieczność posiadania takiej władzy kościelnej, która będzie podzielana nasze troski i pomoże nam uchronić się przed duchem *Vaticanum II* i duchem Asyżu”.

cdn.

Marek Kuryło

polecamy



Książka została napisana przez jednego z najbliższych współpracowników Arcybiskupa, Bernarda Tissier de Mallerais, biskupa i historyka. O wydaniu francuskim recenzenci pisali: „dzieło znakomicie udokumentowane, poważne i rzetelne; odświeżające aspekty biografii Arcybiskupa, bardzo wnikliwa i szczegółowa praca; ważny przyczynek do historii współczesnej; wydarzenie literackie, kamień milowy”.

„W ten sposób będzie można objąć zadziwiający rozmach działalności niezwykłego hierarchy, przeniknąć tajemnice osobowości, którą najlepsi obserwatorzy opisali jako pełną sprzeczności: nieśmiałą i waleczną, ugodową i nieustępliwą, wierną zasadom i praktyczną. Czy uda się odkryć ukrytą jedność osobowości, tego tak niejednorodnego człowieka? W tym celu nie zawaham się sięgnąć do świadectw nawet największych przeciwników, którzy pod pewnymi względami szczerze go podziwiali”.

„Ta książka odkryje przed czytelnikiem — strona po stronie — tajemnice Marcelego Lefebvre, człowieka, który tylko dlatego był tak pewny siebie, bo był absolutnie pewny Boga”.

(bp Bernard Tissier de Mallerais)
oprac. Marek Kuryło

Msze św. w rycie rzymskim w każdą niedzielę o godz. 18.30 w kościele pw. św. Sebastiana w Opolu.

Zapraszamy !



Lubię to! więcej na
www.ngopole.pl



Sławomir Cenckiewicz

Pana najnowsza książka „Długie Ramię Moskwy” jest o genezie i historii Ludowego Wojska Polskiego. Tytuł już coś sugeruje, czy można to przedłużenie wytłumaczyć naszym czytelnikom?

Służby wojskowe były gwarantem wpływów i kontroli sowieckiej nad Polską. Wiele wskazuje na to, że podlegały one o wiele ściślejszej kontroli ze strony Sowietów aniżeli służby cywilne. Decydował o tym potencjał militarny Polski Ludowej i planowany przez ZSRS udział LWP w przyszłej wojnie przeciwko Zachodowi. Dlatego wojskowe tajne służby były zarówno narzędziem dyscyplinowania armii, jak i do pewnego stopnia również kontrolowania aparatu państwa. Stąd chociażby „Długie ramię Moskwy”.

Czytając różne recenzje Pana książki m.in. M. Walaszczyka, dowiedziałem się, że stawia Pan tezę, że u genezy powstania Ludowego Wojska Polskiego leżało internowanie, a potem wymordowanie polskiej kadry oficerskiej w Katyniu...

Tak, gdyż na dobrą sprawę proces formowania przyszłych kadr komunistycznego wojska polskiego rozpoczął się już jesienią 1939 r. w ramach „obsługi operacyjno-czekistowskiej” obozów internowania polskich oficerów. Przykładowo już na przełomie 1939/1940 roku w obozie starobielskim NKWD zwerbowało 103 agentów. Podobne działania prowadzono w Kozielsku, gdzie zwerbowało 20 konfidentów. Część z nich w 1940 r. przetransportowano do „willi

„Pozwów i spraw sądowych nie miałem, ale uważam, że wolności słowa trzeba w Polsce wciąż bronić”-

z doktorem Sławomirem Cenckiewiczem rozmawia Tomasz Kwiatek

szczęścia” w Małachowce pod Moskwą. Pod okiem tajnych służb studiowali tam sztukę wojenną i dzieje Armii Czerwonej oraz myśl polityczną Włodzimierza Lenina. Przyjęli sowieckie obywatelstwo. Przywódcą tej grupy był zwerbowany w Starobielsku do współpracy z NKWD ppłk Zygmunt Berling, przysły dowódca ludowej armii polskiej, który kilka lat później stanie nad katyńskimi mogiłami zdradzonych kolegów i oskarży o tę zbrodnię Niemców.

Był Pan doktor szefem komisji do spraw likwidacji WSI. Czy ta książka jest częściowo też opisem tego co zawiera raport WSI i aneksy do niego?

Mogłem korzystać jedynie z materiałów jawnych. Stąd w zakończeniu poświęconym WSI często cytuję raport z weryfikacji żołnierzy WSI.

Czy wyjaśnia Pan również to, dlaczego Bronisław Komorowski jako jedyny z PO gdy był posłem głosował przeciw likwidacji WSI?

To dość złożony proces, którego geneza tkwi zapewne w objęciu funkcji wiceministra obrony narodowej w 1990 r. Wówczas doszło zapewne to fraternizacji z ludźmi dawnego reżimu. Zaniepokojony takim stanem rzeczy płk Stanisław Dronicz tak o tym pisał: „Szczególną odrazę w wojsku wzbudziły alianse i sfraternizowanie wiceministra obrony narodowej Bronisława Komorowskiego oraz prezydenta Lecha Wałęsy z najbardziej gorliwymi oficerami z okresu stanu wojennego. Ich ostentacyjna sympatia do niedawnych przeciwników zniweczyła w wojsku to, co być może jest w nim najcenniejsze: godność i honor. Wojskowi, którzy mieli odwagę przeciwstawiać się rozpasaniu totalitarnej władzy komunistów i nieprawidłowościom w wojsku, gdy Polska stała się niepodległym oraz demokratycznym krajem, przekonali się,

że są niepożądani”.

Pisze Pan też o tajnych pieniądzach, czyli aferze FOZZ, część jest w tej książce jak Pan mówił na spotkaniu na UO. Kiedy się można spodziewać książki na ten temat i czego zaskakującego się możemy spodziewać?

Niewątpliwie rozwinięcia fragmentu „Długiego ramienia Moskwy” poświęconego aferze FOZZ i innym machinacjom finansowym ludzi tajnych służb PRL. To jest bardzo ważne ze względu na zrozumienie kulisów transformacji ustrojowej z lat 80.

Ostatnio głośno było o tym, że przymierza się Pan do napisania książki o Donaldzie Tusku i stawia Pan tezę, że premier polskiego rządu jest aktorem, Zastanawiam się kto jest jego reżyserem?

Nie mam do końca przemyślanej koncepcji tej książki, więc trudno mi jednoznacznie w tej sprawie coś zadeklarować.

Zmienimy temat. Czy zgadza się Pan z opinią, że „Gazeta Wyborcza” jest „organizacją przestępczą i wrogą naszej cywilizacji”? [tak określił Antoni Klusik „GW” i sąd nakazał w pierwszej instancji przeprosić].

Daleki jestem od takich sformułowań. Jestem przede wszystkim człowiekiem nauki, więc jeśli już przyjmuję ton oskarżycielski – a raczej demaskatorski – to wyłącznie w oparciu o źródła.

Jak Pana zdaniem wygląda kwestia wolności słowa w Polsce? Jakie miał Pan pozwy lub próby zastraszania?

Pozwów i spraw sądowych nie miałem, ale uważam, że wolności słowa trzeba w Polsce wciąż bronić. Na tej płaszczyźnie mam pewne złe doświadczenia – nagonki, naciski i wypowiedzi najważniejszych osób w państwie, którzy

mówili co historyk powinien pisać a czego dotyczyć się nie powinien.

Był Pan członkiem Komitetu Honorowego przygotowującego 40. rocznicę czynu braci Kowalczyków. Okolicznościowa tablica powstała, jednak nie ma godnego miejsca na jej powieszenie. Jak Pan by określił ten czyn i czy wierzy Pan w zmianę tego oporu?

Bracia Kowalczykowie pozostaną dla mnie na zawsze konspiratorami wolności, straceńcami, którzy w akcie niezwyklej determinacji i niezgody na zło, zaprotestowali. Ich protest jest dla mnie szczególnie istotny gdyż wypływa z niezgody na masakrę Grudnia '70 w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie.... A przecież Grudzień '70 to ważny składnik mojej tożsamości. Obawiam się jednak, że wydarzenia sprzed 40 lat jeszcze długo nie będą zrozumiałe. Polska jest realnie postkomunistycznym krajem, więc obciążenia dawnym systemem nagle nie wyparowały. Musimy więc ciężko i dobrze pracować by to zmienić.

Dziękuję bardzo.



Relacja z promocji książki Cenckiewicza tylko na www.ngopole.pl



społeczeństwo

Plusk, plusk, jeszcze nie chodzę a już pływam



Magdalena Duda, Aquasport w Brzegu

Do pisania tego tekstu skłoniła mnie jesienna chandra i myśl o nadchodzącej zimie.

Jako mama rocznej Mai wiem dobrze jakim wyczynem jest zorganizowanie czasu małemu dziecku. Tym bardziej wtedy, gdy za oknem jest zimno a zabawki i mama już się znudziły.

Drogi rodzicu czy wiesz, że gdy Twoje dziecko ukończy 4-ty miesiąc życia możesz wybrać się z nim na basen? I powiem nawet więcej, pływanie to nie tylko kreatywna forma spędzania wolnej chwili. Pływanie już od niemowlaka ma bardzo pozytywny wpływ na rozwój psychoruchowy naszej pociechy.

Po pierwsze w wodzie bobas odczuwa zupełnie inny środek ciężkości, uzyskuje pełną swobodę ruchów, dzięki czemu uczy się koordynacji i rozwija mięśnie

bez przeciążenia kręgosłupa. Dzięki temu maluch staje się bardziej sprawny i silny. Regularne chodzenie na basen z dzieckiem rozwija jego umiejętności nie tylko na tle fizycznym ale również społecznym. Dziecko uczące się w grupie, między innymi dziećmi kształtuje swój charakter, zdolności społeczne i interpersonalne. Woda hartuje i pozytywnie wpływa na układ oddechowy i układ krążenia (fale wody pobudzają układ krwionośny, a szybsze krążenie krwi wydajniej dotlenia komórki).

Jest wiele zalet wybrania tej formy wypoczynku. Ciężko wymienić wszystkie. Ale tą, która najbardziej zadawała rodziców, to wież jaka tworzy się między nimi a dzieckiem.

W okresie niemowlęcym cały czas uczymy się siebie. Mama i tata uczą się

od swojego dziecka i na odwrót. Widząc więc radość na twarzy naszego bąbla, wiedząc, że staramy się mu zapewnić pewniejszy krok w przyszłość mamy pełną satysfakcję.

Pierwsze zajęcia są dla dzieci średnio do 3 roku życia i polegają głównie na oswojeniu dziecka z wodą. Dziecko zaprzyjaźnia się z wodą dzięki zabawie, kolorowym akcesoriom, poczuciu bezpieczeństwa.

Wybierając szkołę pływania powinniśmy zwrócić uwagę na to, czy instruktor posiada odpowiednie kwalifikacje i czy woda w basenie jest ozonowana. Instruktor czyli osoba prowadząca zajęcia jest wręcz niezastąpioną częścią całego procesu nauki pływania. Dobiera odpowiednie do wieku i rozwoju dziecka ćwiczenia i zabawy, tak aby maluchowi

Kościół w Michalicach

– jedna z piękniejszych w Polsce realizacji siedemnastowiecznych



fot. Tomasz Kwiatek

Kościół pw. św. Michała Archanioła w Michalicach koło Namysłowa jest jednym z piękniejszych tego typu zabytków na szlaku kościołów drewnianych w województwie opolskim. Swoim wyglądem wyraźnie różni się od pozostałych tego typu obiektów w regionie (które charakteryzują się naleciałościami pruskimi), co związane jest z jego polskim charakterem. **Zdaniem historyków sztuki, świątynia ta jest jedną z piękniejszych w Polsce realizacji siedemnastowiecznych, łączących w sobie gotyką tradycję z nowymi tendencjami.**

Świątynia usytuowana jest na niewielkim wzniesieniu, we wschodnim krańcu wsi, pośrodku niewielkiego cmentarza. Teren parceli od strony wiejskiej drogi otoczony jest drewnianym płotem z bramką (w konstrukcji sumikowo-łatkowej) z dwiema furtami po bokach.

Jednonawową budowlę wzniesiono w konstrukcji zrębowej, na fundamentach z granitu na zaprawie wapiennej. Dach trójstolcowy kryty jest gontem, a górna partia wieży – blachą. Do węższego, zamkniętego trójbocznego prezbiterium przylega kwadratowa nawa. We wnętrzu prezbiterium i nawa są równej wielkości. Nawa przykryta dwuspadowym da-

chem siodłowym, a prezbiterium nieco niższym dachem wielopłociowym. Do nawy od strony zachodniej przylega kwadratowa, trzykondygnacyjna wieża, przykryta trójdzielnym, baniastym hełmem. Wieżę wzniesiono w konstrukcji ryglowej w 1730 r. z inicjatywy proboszcza Chocimirskiego w miejscu wcześniejszej. Główne wejście znajduje się nietypowo w południowej ścianie bocznej. Malowniczą bryłę obiektu urozmaicają daszki pod oknami i „kozubek” – okap utworzony z górnej części dachu nawy wysuniętej nad prezbiterium.

Kościół wzniesiony został (w miejscu wcześniejszej, średniowiecznej świątyni) z fundacji proboszcza Jerzego Brzoński w 1614 r. przez cieślę Millera ze Starego Miasta (obecnie część Namysłowa). **Zarówno data budowy jak i nazwisko fundatora są wyrzeźbione na nadprożu drzwi wejściowych.** A budowniczego Millera na słupie podtrzymującym belkowanie.

W świątyni zachował się przepiękny historyczny wystrój. Uwagę zwraca przede wszystkim sufit ozdobiony w 1624 r. kasetonami i polichromiami, charakteryzującymi się owalnymi polami, w których widnieją postacie świętych, papieży, biskupów, fundatora

kościola, symbole religijne oraz herby: korony Polski i Litwy oraz orzeł króla Zygmunta III Wazy. Strop w nawie podparto słupem dekorowanym rzeźbioną spiralą. Słup wieńczy krótka belka z napisami odnoszącymi się do budowy.

W ramach restauracji kościoła po zniszczeniach poczynionych przez wojska szwedzkie w 1647 r., w 1663 r. polichromiami pokryto ściany prezbiterium i nawy. Malowidła te przedstawiają sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Dekoracja malarska pokrywa nawet zamknięte łukami w ośli grzbiecie portale oraz drzwi. W 1668 dobudowano zachodnią galerię i południowy przedsionek, w 1736 r. galerię północną.

Kościół może poszczycić się również zabytkowym wyposażeniem. Do dziś zachowały się: konfesjonał i ławy kolatorskie z 1663 r. (fundacja proboszcza Andrzeja Jana Janika), ołtarz z 1668 r. pochodzący z fundacji proboszcza Andrzeja Jana Janika (inskrpcja w języku polskim: „Proboszcz Andrzej Jan Janik ten to ołtarz w dniu 22 sierpnia 1668 roku fundował”), ołtarze boczne z 1699 r., ambona z 1716 r., organy i chrzcielnica z 1736 r. (misa chrzcielna odlana przez Chrystiana Scholtza z Namysłowa).



fot. Tomasz Kwiatek



nie stała się krzywda. Powinien umieć nawiązywać kontakt z dziećmi. Dlatego kierując się wyborem szkoły pływania warto sprawdzić jak długo ona działa i jaką ma renomę. - „Pływanie jest dobrą formą spędzania czasu zarówno dla dzieci jak i dla osób w każdym wieku” – twierdzi pani Magdalena Duda ze szkoły pływania Aquasport w Brzegu. - „I nie ważne ile twoje dziecko ma lat i na jakim jest etapie rozwoju. Pływanie i aktywny wypoczynek w wodzie jest jedną z tych rzeczy, na które nigdy nie jest za późno” – dodaje.

Tak więc drogi rodzicu jeśli nie masz czasu wyślij na basen babcię lub dziadka. W końcu „w zdrowym ciele zdrowy duch”. I tego się trzymajmy!

Joanna Faferko

kać literacki

NA ZAMEK

*Obce kazali czytać księgi
Nie swoje wiersze recytować,
Przed relikwiami ichnich świętych
Uczyli Cię pochylać głowę.
Kapelusze nie zakwitają -
Mawiali – rumiankiem ni małą
A ludzie skrzydeł nie miewają,
Bo to byłoby wbrew zasadom.*

*A potem przysła dzika wiosna
Zielona, kwietna i pachnąca
Gdy pod schodami kipią maje
W oknach się kwietnie rozpętają.
Znowu ruiny ożywają
Tupotem, chrzęstem, zgrzytem broni
Książnicze warkocz przystrajają,
By nie oderwał się od skroni.*

*Kiedy ci źle – leć
I wracaj do nas na zamek
Tam, gdzie rycerska rozlega się pieśń
Tysiącrotnymi echami
Wracaj, wracaj na zamek.*

Maria, Opole 24 marca 2009
ok. północy

Zamek Ogrodzieniec w Podzamczu
fot. Tomasz Kwiatek

redakcja NGO

Wydawca i Redaktor Naczelny:
Tomasz Kwiatek, tel. 606 394 451
e-mail: tomasz@kwiatek.opole.pl.



Tomasz Kwiatek

Zastępcy Redaktora Naczelnego:



Tomasz Greniuch



Łukasz Żygadło

Zespół redakcyjny:



Joanna Faferko



Adam Kolański



Marek Kuryło



Marcin Rol

Współpracują z nami:

Cameel, Jadwiga Chmielowska, Dariusz Całus, Jerzy Czerwiński, Jan Grabowski, Stanisław Hyrnik, dr Marek Kawa, Aleksiej Kontar, Jarosław Kubaczkowski, Andrzej K. „Andruch”, Maria, Mateusz Łaś, Janusz Snocki, Jacek Sitarczuk, Adam Słomka, Tomasz Strzałkowski, Adam T. Witczak.

Poznaj naszą ofertę reklamową
Łukasz Żygadło
zygadlo.lukasz@gmail.com



znajdź nas na facebooku



Zapraszamy do współpracy wszystkich tych, którzy mają coś ważnego do przekazania, myślą samodzielnie i potrafią to wyrazić.

Tomasz Kwiatek,
Wydawca NGOpole.pl

Zachęcamy do zapoznania się z naszymi wywiadami publikowanymi na www.NGOpole.pl. Spośród 150 szczególnie polecamy:



„Jeżeli na cokolwiek warto na tym świecie wydawać pieniądze, to tylko na podróże” – z Marcinem Ociepą, liderem formacji Polska Jest Najważniejsza na Opolszczyźnie i Wiceprzewodniczącym Rady Miasta Opola rozmawia Tomasz Kwiatek



„Ostatnia moja podróż to była Australia, dwa lata wcześniej Japonia, wcześniej Peru, Kanada, Indie, Egipt, środkowa Afryka. Do tego podróże po Europie” – z Bolesławem Grabowskim rozmawia Adam T. Witczak



„Chodziło o to, że wykup długu na rynku wtórnym jest działalnością nielegalną i na pewno nie może tego prowadzić państwo” – z Izabelą Brodacką, wdową po Michale Falzmannie rozmawia Tomasz Kwiatek



„Konieczność znajomości łaciny przez lud to jeden ze szkodliwych mitów, jaki wyrósł wokół Mszy w starym ryciu” – z Jackiem Sitarczukiem, ceremoniarzem Opolskiego Środowiska Tradycji Łacińskiej rozmawia Tomasz Kwiatek



„Czuję się Polakiem i nie mam rozdwojonej tożsamości narodowej” – z Tomaszem Strzałkowskim, Radnym Powiatu Opolskiego, liderem komitetu „Nasz Samorząd” rozmawia Tomasz Kwiatek



„Kłowski co innego mówił, a co innego robił. Jego zachowanie to po prostu czysty fałsz” – z Posłem Janem Religą rozmawia Tomasz Kwiatek



„Chciałbym kiedyś, na emeryturze napisać powieść o współczesnej Polsce” – z Januszem Sanockim, wydawcą „Nowin Nyskich” i kandydatem na Senatora rozmawia Tomasz Kwiatek



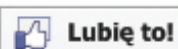
„Dla obrony integralności Państwa potrzebny jest masowy oddolny ruch Ślązaków – polskich patriotów” – z Jadwigą Chmielowską, legendą śląskiej „Solidarności” i „Solidarności Walczącej” oraz Przewodniczącą Rady Programowej TVP Katowice rozmawia Tomasz Kwiatek



„Głównym animatorem ataków na J. Mackiewicza był wieloletni dyrektor RWE Jan Nowak-Jeziorański” – z Arkadiuszem Karbowskiem, pasjonatem historii najnowszej i byłym Wiceprezydentem Miasta Opola rozmawia Tomasz Kwiatek



„Podczas wbijania kijków pracują mięśnie kończyn górnych i dolnych, również kręgosłup czerpie wiele radości z tego rodzaju aktywności” – z Haliną Ligwińską-Talik, lekarzem stomatologiem, byłą Radną Miasta Opola, rozmawia Tomasz Kwiatek



więcej na www.ngopole.pl

Skorzystaj z oferty reklamowej NGO!

Zapraszamy do skorzystania z oferty reklamowej NGO! Mamy Państwu do zaoferowania wyjątkową formę zaprezentowania własnej firmy, która łączy w sobie reklamę internetową z wydaniem papierowymi naszej gazety. Oferujemy konkurencyjne warunki zamieszczenia reklamy na stronach naszych gazet. Odpowiadamy na każde Państwa pytanie. Zain-

teresowane osoby prosimy o kontakt:
zygadlo.lukasz@gmail.com

Z poważaniem
Łukasz Żygadło
Zastępca Redaktora Naczelnego
i Szef Działu Marketingu NGO

Wybierz

NGO
www.ngopole.pl

REKLAMA

ART-DOM & MEBLE

...od projektu do efektu...

Skarbmierz (wieś) 11
tel. 69 26 400 91

www.mebleartdom.pl

meble kuchenne
meble łazienkowe
meble specjalistyczne

wPolityce.pl

codziennie świeże informacje ze świata polityki

PARTNER ADAC
CENTRUM 24h 665 333 777

AUTO CZOK

- Blacharstwo, lakiernictwo
- Mechanika pojazdowa
- Wynajem samochodów
- Parking strzeżony 24 h

Bernard CZOK
46-022 KEPA k. Opola
ul. Wróblńska 17b

Tel./fax 077 456 86 58
Tel.kom. 602 369 462
(alarmowy - 24 h)

CAŁODOBOWA POMOC DROGOWA
(Samochody osobowe, dostawcze, ciężarowe i autobusy)

- Dla klientów ASISTANCE holowanie gratis
- Holujemy pojazdy nietypowe: ciągniki rolnicze, wózki widłowe itp.

Wynajem samochodów osobowych i busów dla osób pracujących za granicą i firm

Pałac w Proślicach

HRB

Helman Roma Byczyńska
PRZEDSIĘBIORSTWO AGROTURYSTYCZNE

Wesela - Imprezy - Pokoje
www.HRByczyńska.pl

Proślice 58 (7 km od Byczyny) tel. 077/413 55 82

Rycerstwo
Miodówka
Wspomnienia
Wspaniała zabawa

